

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Przed mikrofonem Magdalena Miszewska – zapraszam na kolejny odcinek Audycji Kulturalnych. Dziś jest ze mną Katarzyna Czajka-Kominiarczuk. Cześć!**

KATARZYNA CZAJKA-KOMINIARCZUK: Cześć!

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: I teraz ja będę wymieniać, bo Katarzyna to jest nie tylko autorka książki o Oscarach – zresztą w tej roli już była gościem Audycji Kulturalnych i naszą rozmowę możecie znaleźć w odcinku „Polacy i Oscary”, którą podlinkuję w opisie do tego odcinka, znajdzie się też w archiwum na naszej stronie internetowej na przykład – ale poza tym, że pisała o Oscarach, pisze o filmach. Jest też autorką bloga „Zwierz popkulturalny”, autorką podcastów „Zombie vs Zwierz”, co jest poniekąd z tym blogiem związane, „Czytu Czytu”, czyli podcast o książkach i to, co dzisiaj będzie ważne, jest historyczką i socjolożką. A ważne, dlatego że będziemy rozmawiać o polskim kinie historycznym i chyba też trochę o tym, do czego cały czas zdążymy. Bo wydaje mi się, że bardzo rzadko jesteśmy z tych naszych filmów historycznych zadowoleni i ciągle oczekujemy takiej wspaniałej, hollywoodzkiej produkcji, która całemu światu opowie o tym, jak cudowni byli Polacy. No może znajdziemy na to przepisy podczas tej rozmowy. Ale najpierw powiedz mi po tym przydługim wstępie, jak właściwie historyczka patrzy na film historyczny? Czy kiedy Ty idziesz do kina, żeby zobaczyć taką produkcję, to od razu obkładasz się gdzieś notatkami, książkami i sprawdzasz fakty, czy się zgadzają, potem w domu jeszcze dogłębnie to analizujesz? Czy jednak udaje Ci się czasem popatrzeć na film historyczny po prostu jako na film?**

KATARZYNA CZAJKA-KOMINIARCZUK: To znaczy, nie będę ukrywać, że nie da się wyłączyć tego myślenia historycznego w kinie. Być może niektórzy umieją, ja nie potrafię. Ja przede wszystkim, jak przychodzę do kina na film historyczny, to zadaję sobie pytanie, co współcześni kręcący ten film chcą osiągnąć? Jak chcą pokazać historię Polski, bohaterów, dane wydarzenie historyczne? Ponieważ prawda jest taka, że nie ma właściwie żadnego wydarzenia historycznego, na które nie można patrzeć z wielu perspektyw, którego nie można opowiedzieć na bardzo wiele sposobów. W związku z tym bardziej niż zadaję sobie pytanie, czy fakty się zgadzają, to zadaję sobie dwa pytania. Po pierwsze, co autorzy chcieli współcześnie osiągnąć? I drugie to jest jedno z najważniejszych pytań, jakie zadają sobie historycy. O czym nie mówią? Które elementy pomijają? Które uważają, że należy wyciszyć, żeby pokazać inne cechy swoich bohaterów czy inne spojrzenie na dany moment historyczny? To wszystko się wiąże z tym, że niezależnie od tego, czy filmy są kręcone teraz, czy były dziesięć, dwadzieścia, czterdzieści, pięćdziesiąt lat temu, to

zawsze kino historyczne wpisuje się w pewną politykę historyczną. To nie znaczy, że tę politykę sprawują politycy. Tylko raczej, że tą pamięć, politykę historyczną wszyscy w jakiś sposób mamy utwierdzoną czy umocnioną w naszym kształtowaniu pamięci o nas samych. I tak nieważne czy oglądamy o bitwie pod Wiedniem, czy nieważne, czy oglądamy film o Piłsudskim, to zawsze mówi więcej nie o danym wydarzeniu, tylko o tym, jak chcemy to wydarzenie pamiętać, jak chcemy te osoby pamiętać, jak chcemy myśleć o sobie samych przez pryzmat tych wydarzeń z naszej historii.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: A czego my możemy w ogóle od kina historycznego oczekiwać? Bo wydaje mi się, że spora część widzów, którzy do kina na taki film się wybiorą, będzie czerpać z niego wiedzę historyczną. Bo myślę, że to zainteresowanie historią, to nie jest domena dużej części społeczeństwa. To, czego nauczymy się w szkole, zazwyczaj szybko zapominamy, więc kiedy idziemy na film historyczny, to później traktujemy go jako wykładnię tych faktów. A przecież każdy film historyczny to jest właśnie to, co mówiłaś. I to jest jakaś wizja reżysera, na którym też ciąży pewna odpowiedzialność. Z jednej strony, żeby tę historię w miarę wiernie przekazać, ale z drugiej strony on musi zrobić z tego film.**

KATARZYNA CZAJKA-KOMINIARCZUK: Tak, to prawda. Oczywiście nie każde wydarzenie historyczne wpisuje się taką narracją filmową czy aktową z dramaturgią. Dlatego bardzo często filmach historycznych stosuje się zabieg, że co prawda wydarzenie historyczne czy postać historyczna jest na pierwszym planie, ale postaci drugiego planu są fikcyjne, bo mogą być wtedy w tych wszystkich miejscach, gdzie coś ważnego się dzieje. Ja uważam, że każdy reżyser filmowy, który podejmuje się tworzenia kina historycznego, powinien się starać, co oczywiście nie zawsze wychodzi, pokazać nam przede wszystkim, że to nic nie jest jednoznaczne w historii, że postaci, które znalazły się w danym momencie historycznym przed jakimiś decyzjami, no one jeszcze nie wiedzą, co będzie dalej. Nie patrzą na historię z naszej perspektywy, w związku z tym mogą mieć bardzo dużo dylematów, problemów. Mogą nie wiedzieć, co zrobić, mogą się z tymi decyzjami borykać. I też moim marzeniem jest, ale to jest oczywiście bardzo trudne i bardzo rzadko się udaje, żeby pokazać, że ludzie z przeszłości myśleli inaczej niż my. Mieli inną wiedzę, inne spojrzenie na życie, inne rzeczy były dla nich ważne. Bardzo często mieli inną mentalność. To nie znaczy, że byli głupszy czy że byli gorsi, bo czasem tak patrzymy na ludzi z przeszłości, że oni jeszcze pewnych rzeczy nie wiedzą i są od nas w jakiś sposób gorsi. Tylko że po prostu ich świat był inny, ich mentalność była inna, ich sposób myślenia był inny. Niestety to jest bardzo trudne, ponieważ próba oddania innej mentalności często stawia barierę pomiędzy widzem a bohaterem. No, ale jeśli to się udaje zrobić, jeśli przynajmniej się udaje to zasygnalizować tam, to wtedy mamy do czynienia z takim mistrzostwem kina historycznego. Natomiast jeśli chodzi o zupełnie najprostszą odpowiedzialność, no to nie kłamać za bardzo. Ja wiem, że każdy film historyczny kłamie, ale chyba w filmie „Bitwa pod Wiedniem” przesunięto datę bitwy pod Wiedniem o jeden dzień, żeby się

ładniej zgywała z innymi wydarzeniami historycznymi, które nastąpiły potem, i to uważam już za przesadę. To znaczy, trzymajmy się chociaż dat [ŚMIECH].

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Czyli takie rzeczy jak kostiumy, fryzury, makijaże czy wyposażenie wnętrza, co wydaje mi się, że często już gdzieś tam ucieka na dalszy plan przy okazji pracy nad filmem, nie musimy oczekiwać tutaj stuprocentowej zgodności?**

KATARZYNA CZAJKA-KOMINIARCZUK: To zależy, od tego komu, na czym zależy. Ja mam znajomych, którzy potrafią się rozplakać na filmie, kiedy bohaterka do sukni z początku dziewiętnastego wieku zakłada rękawiczki z końca dziewiętnastego wieku, bo dla nich to jest już przekroczenie jakiejś ostatecznej granicy. Ale kwestia polega na tym, że możemy założyć, że widz, przychodząc do kina, rozumie pewną umowność kostiumu, pewną umowność przestrzeni. Zresztą przyznam szczerze, że bardzo to się poprawiło w polskim kinie. To znaczy, rzeczywiście twórcy filmów no starają się coraz bardziej, oddać właśnie ten realia takie kostiumowe czy przestrzenne. I to jest jedna z tych elementów, w której jesteśmy sobie w łatwy sposób w stanie wyjaśnić no, że tutaj odtwarzamy przeszłość. Natomiast te elementy właśnie psychologiczne czy te narracyjne – tu już mam wrażenie, że ludzie są mniej wyczuleni tak naprawdę. Że bardzo często spotykam się na przykład, jeśli chodzi o filmy o drugiej wojnie światowej, że w dyskusjach o ich wiarygodności dyskutuje się niesamowicie długo o: pistoletach, czołgach, uzbrojeniu, mundurach. Bo to jest coś takiego bardzo namacalnego, co jeśli ktoś się interesuje, może powiedzieć „o ten pistolet to jest pistolet, którego by nikt nie użył w tym roku wojny, to dopiero w drugim czy trzecim”. Natomiast z tymi elementami psychologicznymi jest trudniej rzeczywiście wyłapać, czy ktoś mógł sobie tak myśleć te sto, dwieście lat temu, czy jednak nie.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: A masz jakiś w głowie film, który w miarę pozwala widzowi, właśnie przenieść się w te umysły osób, które żyły kiedyś? No, bo masz rację, że to jest bardzo trudne, nawet czytając po prostu o różnych wydarzeniach historycznych, nie sposób włożyć siebie w te wydarzenia bez tej wiedzy, którą mamy teraz, prawda? Więc ocenianie różnych decyzji, różnych postaci jest obarczone właśnie tym naszym myśleniem o świecie, który funkcjonuje teraz tak, a kiedyś funkcjonował zupełnie inaczej. Ja tak mam na przykład przy „Ziemi obiecanej”, gdzie ci wszyscy bohaterowie wydają mi się po prostu okropnymi kapitalistami, którzy w ogóle nie zwracają uwagi na to, co się dzieje z całą resztą społeczeństwa.**

KATARZYNA CZAJKA-KOMINIARCZUK: No i właśnie ja, gdybym miała podać przykład filmu, który najlepiej oddaje mentalność jakiejś epoki, byłaby to „Ziemia obiecana”. Tu oczywiście mamy pewne ułatwienie, znaczy, Wajda miał pewne ułatwienie. To znaczy, bazował na książce Reymonta, która jednak była pisana w bliższej perspektywie historycznej do wydarzeń. Natomiast to jest właśnie doskonały pokaz tego, jak można stworzyć film zatopiony nie tylko w realiach, bo przecież to

jest niesamowite, jak bardzo tam Łódź wygląda, tak jak wyglądać powinna, ale do tego wszystkiego jeszcze właśnie w sposobie myślenia, który z naszej perspektywy wydaje się bardzo często koszmarne. Ale to jest też trochę konieczne, bo to jak patrzymy na ludzi z przeszłości, no musi jednak być zakorzenione w tym, żebyśmy zrozumieli, że nasza rzeczywistość i ich może nam się wydawać podobna. Może pewne na przykład miłość jest takim uczuciem, które uważamy za przechodzące przez całą historię. Zawsze jest podobnie, ludzie kochali. Nie. Ludzie kochali różnie w różnych epokach. Dzisiaj jesteśmy takimi niewolnikami myślenia o miłości jako miłości romantycznej, ale sto, dwieście lat temu ludzie myśleli o miłości zupełnie inaczej. To nie znaczy, że się nie zakochiwali, ale miłość romantyczna nie była ich głównym pomysłem na życie, jakby nie szukali jej. Więc dla mnie na przykład właśnie „Ziemia Obiecana” to jest taki film zakorzeniony w tej koszmarnej [ŚMIECH] mentalności, której nie jesteśmy w stanie do końca rozwikłać, no ale dzięki temu, że Wajda jest wybitnym filmowcem, a Reymont był wybitnym pisarzem, no o to w jakiś sposób wnikamy w ten świat. I kiedy się film kończy, rozumiemy te czasy, te decyzje tych bohaterów dużo lepiej niż na początku.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Psychodeliczny jest to też obraz.**

KATARZYNA CZAJKA-KOMINIARCZUK: Tak, ale ja to w nim uwielbiam, bo tam są takie sceny, że człowiek tak myśli, co się właśnie stało na ekranie, a potem sobie myśli, ale to było dobre kino.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Wspominałaś o tej miłości romantycznej. No właśnie, a ona nie zawsze ludziom towarzyszyła, nie zawsze była tym jedynym myśleniem o miłości albo jakimś przeważającym, a często twórcy, i to nie tylko kina historycznego, bo kina w ogóle. No, skoro rozmawiamy o kinie historycznym, no to w kinie historycznym wykorzystują wątek tej romantycznej miłości jako pierwszy plan i gdzieś tam w tle ma się dziać cała historia. Takich przykładów mamy trochę, no bo chociażby „Legiony”, żeby nie sięgać daleko, czyli film, który w tym roku można było obejrzeć podczas Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni. Można było go obejrzeć w kinach. I można dużo o nim powiedzieć.**

KATARZYNA CZAJKA-KOMINIARCZUK: Tak. Znaczący, ja bym tutaj od razu zaznaczyła, że to jest bardzo ciekawe, bo „Legiony” się wpisują w bardzo długą historię opowiadania o wojnie przez pryzmat miłości, przez pryzmat miłości kobiety do żołnierza, który oczywiście albo zginie, albo nie zginie, albo tych żołnierzy będzie więcej niż jeden. I też w polskim kinie historycznym czy wtedy właściwie współczesnym pojawiały się od lat dwudziestych. Co znaczy, są takie produkcje jak „Na Sybir” czy nawet „Wojna dwudziestego roku”, czy „Cud nad Wisłą”, które po prostu ten motyw wałkują. To znaczy, zawsze, jeśli mamy element historyczny, mamy też element melodramatyczny. I to wynika troszeczkę bardziej z przekonania, że ten element melodramatyczny jest takim najłatwiejszym do zagrania w realiach historycznych. Bohaterów dzielą losy, pozycje społeczne czy właśnie wojna, no i ta

miłość prawda. Tutaj oglądamy z sercem po prostu na dłoni, niezależnie czy jesteśmy dziewczyną, czy chłopakiem, to prawda tutaj czekamy, nie tylko na to, jak się rozstrzygną losy wojenne czy historyczne, ale też czy nasi bohaterowie będą razem. I to się w kinematografii polskiej pojawia. Po prostu no nie wiem nawet, chociażby fakt, że aż dwa razy wracaliśmy do historii Barbary Radziwiłłówny. Też, dlatego że jest to historia smutna i miłosna doskonale pokazuje, że jesteśmy bardzo przywiązani do tego wątku. A już do wątku, który się pojawia w „Legionach”, czyli takiego trójkąta miłosnego, w którym bohaterka musi wybrać i tutaj też losy historyczne się pojawiają i wojna, i ktoś się musi poświęcić, a ktoś właściwie umarł, ale nie do końca. Ja przyznam szczerze, że jak oglądałam „Legiony”, to cały czas miałam w głowie amerykański film historyczny „Pearl Harbor”, który ma dokładnie taką samą fabułę, co pokazuje, że niezależnie od szerokości geograficznej, pytanie, czy ona go kocha, a on kocha ją, może intryguje nas troszeczkę bardziej [ŚMIECH] niż kto wygra konflikt wojenny.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Recenzenci zwracają też uwagę na podobieństwo pewnych scen w „Legionach” do „Szeregowca Ryana”, chociażby i tutaj też wychodzi pewnie oglądanie się na kino amerykańskie. I zastanawiam się zawsze, czytając recenzje filmów, które mi się podobały i uważałam, że były całkiem w porządku, jak często recenzenci są zawiedzeni? Tak jakbyśmy nie umieli docenić kina, które jest okej i w porządku, i nie czujemy, że zmarnowaliśmy dwie godziny z naszego życia, oglądając ten film. Jakby ciągle brakuje tego, że każdy film musi być wow i musi być wspaniały, i musi być to hollywoodzką super produkcją. A przecież gdyby uczciwie spojrzeć na te wszystkie filmy, które wychodzą z Hollywoodu, to tam tych super produkcji, które są naprawdę bardzo dobre, nie ma aż tyle, tylko skala jest większa.**

KATARZYNA CZAJKA-KOMINIARCZUK: Tak. Znaczący, ja ogólnie uważam, że polskie historyczne zwykle wypada lepiej, gdy się na Hollywood nie ogląda. Dlatego że, no nie ukrywajmy, jeśli próbujemy wsadzić w miliony budżetów wielkie sceny zbiorowe, no w „Legionach” mamy tutaj prawda bardzo dużo takich scen bitewnych, zresztą dobrze nakręconych.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Ale, à propos, bo przepraszam, że Ci przerwę, ale właśnie wydaje mi się, że chyba nikt nie zwrócił na to uwagi, ale tam jest ta scena bitwy pod Rokitną i kiedy atakują nasi, dzielni chłopcy te linie obrony, to naprawdę jest to mistrzowsko nakręcone. Mamy w końcu te wspaniałe bitewne sceny, o których zawsze marzyliśmy, a może nie było środków i technologii, żeby to pokazać. I wszystko jest super, i naprawdę, i cudownie, i kopytem w tę głowę, i szabelkami, i wszystkim. Ale potem jest druga linia obrony zaraz chwilę później i druga linia obrony korzysta z niemalże tych samych ujęć, które oglądaliśmy przed chwilą. Więc jakby trochę chcieliśmy wycisnąć wszystko, co możemy z tych bitewnych scen, ale**

**poszliśmy za daleko, bo skoro możemy no to jeszcze raz i jeszcze raz te konie, i jeszcze raz pod skosę, i jeszcze raz kopytko, i szabelka.**

KATARZYNA CZAJKA-KOMINIARCZUK: Tak, to jest prawda. To znaczy, moim zdaniem nie ma takiej sceny bitewnej i takiego budżetu na tą scenę bitewną, a to byłby film, który nie ma serca. A serce filmów nie jest w scenach bitewnych, tylko w opowieściach o ludziach i o ich dylematach. I ja tutaj przywołam przykład „Szeregowca Ryana”, o którym mówiliśmy. Pierwsza scena „Szeregowca Ryana” – lądowanie w Normandii jest jedną najlepszych scen takich bitewnych, wojennych, jakie kiedykolwiek nakręcono. Jest niesamowita, w ogóle zmieniło sposób, w jaki kręci się takie sceny. Ale gdyby film się tutaj skończył, no to nie wzbudziłby naszej takiej więzi emocjonalnej. Ten film był z silną więzią emocjonalną, ponieważ poznajemy jego bohaterów, kilku bohaterów, czujemy z nimi jakiś związek i pragniemy, żeby odnieśli sukces. I kiedy odnoszą sukces, ale też, kiedy umierają, jest nam przykro. I mam wrażenie, że bardzo często w polskim kinie historycznym problem polega na tym, że my się bardzo zapatrujemy na to, że musimy znaleźć wystarczająco dużo pieniędzy i wystarczająco duże pole, żeby nakręcić tą scenę bitewną, ale ta świadomość, że musi być silna więź emocjonalna między nami a bohaterami jest na drugim planie. Ja osobiście uważam, że na przykład pod tym względem „Piłsudski” jest lepszym filmem od „Legionów”, bo w „Piłsudskim” są bohaterowie. I możemy różnie oceniać, jak to wyszło i że to nie są za bardzo obrazki z życia Piłsudskiego, ale tam są bohaterowie. Możemy temu naszemu Piłsudskiemu jakoś tam kibicować czy jego przyjaciółom. Natomiast w „Legionach” te postacie są bardzo stereotypowe, takie wyjęte z podręczników – dramatyczni bohaterowie filmów historycznych i bardzo trudno tutaj nawiązać z nimi emocjonalną więź. I mam wrażenie, bardzo często, że właśnie lepiej wychodzi polskie kino, kiedy skupiamy się na jakichś historiach, w których na pierwszym planie są ludzie. A wojna, zmiany, nie wiem ładu, porządku są na planie drugim. Ty wspominałaś „Kamerdynera”, jak rozmawialiśmy wcześniej. No to jest taki...

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: **Tak.**

KATARZYNA CZAJKA-KOMINIARCZUK: Jak wspomniałam „Magnata”. To są bardzo podobne filmy, ale one właśnie na pierwszym planie stawiają ludzi. I zanim film się skończy, to my mamy więź emocjonalną z tymi ludźmi. I to, że przydarza im się historia, wielka historia przydarza się bohaterom i kończy się film, i my myślimy o bohaterach jak o żywych ludziach. Możemy się z nimi utożsamiać, możemy zrozumieć tragedie zmian historycznych, które sprzątają właściwie pewien świat, dlatego że rozumiemy bohaterów. I tutaj żaden budżet tego nie nadrobi, to trzeba mieć doby scenariusz, dobry pomysł na historię.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: **Ale czy takie kameralne kino historyczne? Masz jakiś przykład na tego typu film, gdzie powiedzmy, można operować sobie mniejszym budżetem? No wydaje mi się, że jednak jest właśnie to oczekiwanie, że to historyczne pokaże te wielkie jakieś wydarzenia z**

**historii Polski. Ale to jest pewnie pokłosie tego też, w jaki sposób uczymy historii, że uczymy historii poprzez wielkie bitwy i to, co działo się gdzieś tam na górze w polityce, a niekoniecznie przyglądamy się temu, co działo się w całej reszcie społeczeństwa. I może stąd też to oczekiwanie, że jak film historyczny no, to coś tam takiego wspaniałego i wielkiego pokaże.**

KATARZYNA CZAJKA-KOMINIARCZUK: No ja podam jeden przykład, który odniósł ogromny sukces, czyli „Ida”. No „Ida” jest filmem historycznym. Jest absolutnie minimalistycznym filmem historycznym, skupionym na losie jednostki, w którym to losie odbija się no pięćset problemów z historią Polski, od drugiej wojny światowej przez to, co się działo po wojnie. I kolejny film, czyli „Zimna wojna”, który też właściwie opowiadając bez żadnej sceny bitewnej i też dziejący się na tle historycznym, opowiada nam tutaj historię jednostek, które rozdziela właściwie ta wielka kurtyna, żelazna kurtyna, która rozdziela Europę i to jak bardzo ta historia się jednak odcisnęła na ich losach prywatnych. Więc da się kręcić takie filmy. Ja zawsze wspominam też „Historię kina w Popielawach”, która no nie jest do końca realistyczna, ale jest filmem historycznym, który jest kupiony też właśnie na jednostkach. I takie filmy da się kręcić, spokojnie, tylko właśnie mam wrażenie, że u nas to określenie kino historyczne się przykleiło do takiego, no właśnie, do tego, czy jest dużo koni, tak. [ŚMIECH] No, ja się zawsze śmieję prawda, że w Polsce kino historyczne liczy się od stu koni wzwyż, ale wydaje mi się, że to nie jest konieczne. Inna sprawa jest taka, że na przykład mam wrażenie, że w „Piłsudskim” była też taka próba prawda, że jeśli nie widzieli Państwo Piłsudskiego, no to w „Piłsudskim” nie ma pierwszej wojny światowej. Jest napad na pociąg. To jest taki najbardziej emocjonalny moment tego filmu, ale tak naprawdę większość tego filmu, nie jest jakby takim kinem historycznym, gdzie prawda mamy pole bitwy, na którym jest sto koni plus. I to też był jakiś taki pomysł, nakreślić jakąś sylwetkę człowieka na przestrzeni różnych momentów historii – człowieka, który odegrał w tej historii bardzo, bardzo ważną rolę. Więc takie próby są podejmowane i były podejmowane, i wydaje mi się, że to jest bardzo słuszne. I to nie znaczy, że się nie odniesie sukcesu, tak. Tylko wydaje mi się, że jakby się przykleiło to nasze myślenie, jawienie ekranizacji trylogii, tak Sienkiewicza, czyli takie no filmy, które wydaje mi się, w masowej wyobraźni najmocniej się zapisały. No to, nie da się zekranizować trylogii bez wspaniałych scen bitewnych. I to też są takie filmy, do których ludzie bardzo chętnie wracają, więc to jest taki punkt odniesienia, jak wszyscy mam wrażenie, trochę są zapatrzeni na ten punkt odniesienia.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: **Jeżeli chodzi o „Piłsudskiego” to odcinek na temat tego filmu też mamy w archiwum. Nazywa się „Piłsudski” po prostu, więc łatwo znaleźć. I ja mam temu filmowi do zarzucenia to, że chociaż miał tam dwie wspaniałe bohaterki kobiece, które naprawdę miały niesamowite życiorysy, to niestety potraktował je tylko jako kobiety Piłsudskiego. Czy Ty zwracasz uwagę na to, jak kino historyczne, polskie pokazuje nasze bohaterki?**

KATARZYNA CZAJKA-KOMINIARCZUK: Zwracam uwagę, ponieważ to jest zaskakujące, jak niewiele się to zmienia przez lata. W polskim kinie istnieje takie przekonanie, że kobiety nie są wyłącznie pasywne, ale kiedy próbujemy im dać jakieś aktywne role, to zwykle się okazuje, że one są zawsze w odniesieniu do mężczyzn. Istnieje w polskiej kinematografii taka wizja kobiety-sanitariuszki. I rzeczywiście kobieta, która się pojawia niedaleko frontu, żeby opatrywać rannych, co jest przecież odważne i jest dosyć mocno zakorzenione, resztą pojawia się też w „Legionach”. Natomiast jest film, który moim zdaniem bardzo fajnie pokazał, jednak że można o kobiecych bohaterkach mówić inaczej, to jest „Miasto czterdzieści cztery”. Ja niezależnie od tego, ile mam do zarzucenia temu filmowi, który nie jest moim ulubionym, no to tam jednak obraz bohaterki, które niestety też są pokazywane w odniesieniu do bohatera męskiego, no ale to chyba sobie za dużo wyobrażam w polskiej kinematografii. No to, to są dziewczyny z krwi i kości. W pewnych momentach jakby narracja skupia się wyłącznie na nich. Przejście przez kanały widzimy z perspektywy dziewczyny i to jest bardzo fajne. Zresztą wydaje się, że w polskim kinie jest tak, że co pewien czas jakby jest takie przypomnienie sobie, że być może są kobiety, o których warto rozmawiać i pojawia się jeden czy drugi film, w którym bohaterkami są kobiety. Natomiast w takim klasycznie pojmowanym kinie historycznym, to ja mam wrażenie, że wszyscy cierpimy na syndrom Sienkiewicza, który był w stanie napisać jedną bardzo dobrą postać kobiecą, a poza tym wszystkie jego bohaterki były takie mi dosyć mimozami i działały się rzeczy w odniesieniu do nich, a one same nic nie działały. No i rzeczywiście „Piłsudski” to jest film, który zrobił, po prostu to jest skandaliczne, jak potraktowano kobiety w życiu Piłsudskiego, dlatego że no mówimy tutaj o działaczkach, o kobietach, które były no nie ukrywajmy – terrorystkami, tak. Miały własne organizacje terrorystyczne, przygotowywały zamachy bombowe. No i fakt, że film kończy się, że tutaj prawda, męczyzna wychodzi z pokoju, a kobieta zostaje z dzieckiem na ręku, wydało mi się takim smutnym komentarzem do tego, jak polskie kino historyczne patrzy na kobiety. No, ale ja mam taką nadzieję, że może to się zmieni, bo też mam takie poczucie, że coraz bardziej narasta przekonanie, że warto wyciągać z historii Polski ciekawe kobiety, ciekawe bohaterki. Też prawda jest taka, że nawet jak za granicą kręca polski film, na przykład film o Marii Skłodowskiej, który też oczywiście skupiał się na wątkach romantycznych, bo cóż może robić kobieta, jak nie kochać. To jednak przyciągnął do kin setki tysięcy ludzi. W związku z tym to pokazuje, że jest potrzeba tej narracji, no takiej bardziej równościowej. Zwłaszcza że, to jest o tyle ważne, że no niestety istnieje takie przekonanie, że nie możemy nakręcić o kobietach, bo tych kobiet w historii nie było, a one były i bardzo dużo robiły. Ja przyznam szczerze, że moim absolutnym marzeniem jest zrobić, znaczy, żeby ktoś mi zrobił film, bo ja tam nie kręcę filmów. Żeby ktoś mi zrobił film o kobiecie, która po powstaniu styczniowym zostaje sama, ponieważ mąż poszedł na zesłanie i musi jakby zarządzać, bo kobiety po powstaniu styczniowym zarządzały tymi dworami czy gospodarstwami, po tym, jak mężowie poszli na zesłanie. I o tym bym sobie obejrzała właśnie. To taki byłby dobry kawałek społecznego kina historycznego, który by pokazał, że kobiety bardzo



dużo w naszej historii i wycierpiały, i robiły, i działały i wcale nie były zawsze pasywne i zakochane.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Gdyby tak poskładać w jedną całość te różne rozrzucone po polskim kinie dobre fragmenty, bo mamy i świetne aktorstwo na przykład Borys Szyc w roli Piłsudskiego, żeby już jakoś specjalnie daleko nie szukać. Mamy teraz już wspaniałe sceny bitewne, czyli fragment filmu „Legiony”, mamy historię, w której wiele momentów po prostu świetnie nadaje się na to, żeby po prostu nakręcić o nich film. Mamy oczekiwania Polaków, którzy lubią chyba oglądać filmy historyczne.**

KATARZYNA CZAJKA-KOMINIARCZUK: Oj tak. To jest jakiś, ilekroć polski film historyczny wchodzi do kin, to jest po prostu niesamowite, ile ludzi przychodzi go obejrzeć.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: I chcą czerpać wiedzę o naszej historii w ten właśnie sposób. Więc gdybyśmy to wszystko połączyli, czy udałoby się stworzyć taki idealny film historyczny i jak właściwie on miałby wyglądać?**

KATARZYNA CZAJKA-KOMINIARCZUK: Ojej. Idealny film historyczny to nie byłoby proste. Ja powiem szczerze i tutaj przekreślę wszystko, co mówiliśmy dotychczas. Ja uważam, że idealny film historyczny jest niesamowicie trudny do nakręcenia, żeby spełnił wszystkie nasze oczekiwania. Natomiast uważam, że można byłoby spróbować nakręcić idealny serial historyczny. Już tłumaczę dlaczego. Dlatego że, to o czym mówiłam na początku, to, że powinniśmy się przywiązać do bohaterów. Powinniśmy ich dobrze zrozumieć. Powinniśmy pragnąć ich sukcesów, radości, ale też rozumieć jak bardzo historia zmieniła ich codzienność. I tutaj wydaje mi się, że seriale są pod tym względem lepsze, ponieważ dają więcej czasu na zaznajomienie się z bohaterami, na zaznajomienie się z tym, co jest bardzo ważne w przypadku filmów historycznych, czyli nad punktem wyjściowym. Dlatego, żebyśmy zrozumieli, że bohaterowie coś stracili, że historia w jakiś sposób zmieniła ich życie, to musimy bardzo dobrze poznać punkt, z którego wyszli. Co w filmach bardzo często nie ma na to czasu za bardzo. Bardzo często jest albo łądujemy w samym środku historii, albo bardzo szybko nam się przedstawia bohaterów i na przykład natychmiast przychodzi wojna, natychmiast przychodzi konflikt. Więc pod tym względem serial byłby lepszy, poza tym w serialach można wprowadzić więcej postaci. A to jest kolejna rzecz, że tutaj bardzo ważne jest to, żeby było wiele perspektyw spojrzenia na jedną sytuację, dlatego że tak jest w historii. Każda grupa społeczna, ludzie, którzy mieli różne interesy, ludzie, którzy mieli różne sytuacje życiowe, różnie patrzyli na wydarzenia historyczne. Jeśli chodzi o budżet, no to wtedy, gdybyśmy robili serial, to jakbyśmy mieli duży budżet, no to można byłoby zrobić taki jeden odcinek na przykład wyłącznie militarny i byłaby tam jakaś potyczka wojskowa, nie wiem, jakiś szósty odcinek sezonu na przykład. Byłoby miejsce na pewno na takie pokazanie, bo to strasznie kuleje w kinie historycznym, taki społeczny wymiar, prawda. I życie w

przeszłości i tego, jak właśnie nawet wielka bitwa potrafi zmienić taki społeczny wymiar tego, jak ludzie się zachowują, jak przeżywają. Bo to też jest bardzo często tak, że bohaterów widzimy w jakichś bardzo drastycznych sytuacjach, ale to jak wpłynęło to na ich psychikę, nie zawsze mamy czas zobaczyć. Więc ja bym sobie taki serial obejrzała bardzo chętnie. Jeśli chodzi o moment historyczny [ŚMIECH].

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: No właśnie chciałam, tutaj o to zapytać.**

**KATARZYNA CZAJKA-KOMINIARCZUK:** To ja przyznam szczerze, że ja jestem nieobiektywna, zupełnie nieobiektywna, ponieważ ja się zajmuję dwudziestolecie międzywojennym i uważam, że to jest absolutnie przecudowna epoka w naszej historii, bo pozwala zrozumieć, jak wiele problemów Polski jest niezmiennych, a jak wiele jednak zależy od realiów historycznych. I mój pomysł jest taki, żebyśmy już wszystko połączyli, to zacząć od wojny o granice Polski, żebyśmy tak mieli najpierw taką niejednoznaczność. Potem byśmy przeszli przez wojnę dwudziestego roku, no i tak to pociągnąć do zamachu majowego. Chociaż to by było na cztery sezony jak na razie i to jest mój jeden pomysł historyczny. A drugi powiem szczerze i to jest moje wielkie, wielkie marzenie, ale niestety od lat niespełnione, to żeby ktoś w końcu zrobił nowy film o Kościuszcze, ponieważ mamy film z tysiąc dziewięćset trzynastego roku. Potem mamy kolejną produkcję, natomiast wydaje mi się, że powstanie kościuszkowskie jako serial, a właściwie przed powstaniem kościuszkowskim nawet, w ogóle całe życie Kościuszki moglibyśmy zacząć od wojny o niepodległość. Bo, przecież to jest człowiek-rewolucja, chociaż on nie był. Życie Kościuszki jest niesamowite, postać jest niesamowita, scen bitewnych byłoby mnóstwo, prawda. Można byłoby pokazać człowieka, który w epoce, w której bardzo mało osób myślało równościowo, mówił do kobiet, mówił do obywateli, mówił do Żydów, co nie było oczywiste. Człowieka, o którym możemy powiedzieć, że wpisał się nie tylko w historię Polski, ale i w historię świata, który ma po prostu takie niesamowite momenty w historii. No w swoim testamencie Kościuszko przekazał część swojego majątku na wykupienie niewolników Jeffersona, co jest w ogóle, jak myślimy o tym, jest w ogóle kosmiczne, ale był to właśnie taki człowiek, więc to jest moje drugie marzenie, że zrobić film o Kościuszcze, właściwie serial o Kościuszcze. Ja myślę, że moglibyśmy Amerykanów poprosić, żeby nam pomogli nakręcić tą część, która się dzieje w Stanach Zjednoczonych. No bo to przecież też ich historia, więc to by była międzynarodowa koprodukcja, a potem można byłoby nakręcić powstanie kościuszkowskie i w ogóle historię tego niesamowitego człowieka, który wydaje mi się, jest takim bohaterem na każde czasu, tak naprawdę, bo bardzo trudno nie lubić Kościuszki. To znaczy, ja jestem wielką fanką osobiście.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: [ŚMIECH] No właśnie.**

**KATARZYNA CZAJKA-KOMINIARCZUK:** No i można byłoby zatrudnić jakiegoś młodego aktora, który by się wybił i do końca życia musiałby się odnosić do swojej

roli Kościuszki. To, wszyscy Polacy mogliby w tym grać właściwie, polscy aktorzy, dlatego że to mnóstwo ról trzeba obsadzić.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Ale polscy aktorzy wszyscy zawsze grają we wszystkich filmach [ŚMIECH].**

KATARZYNA CZAJKA-KOMINIARCZUK: Tak to prawda [ŚMIECH]. Mamy dużo filmów i mało aktorów. Więc to są takie moje dwie rzeczy. Jedna to taki porządny serial o dwudziestoleciu, taki społeczno-polityczny trochę, a drugi to wielki serial o Kościuszcze. Ja już myślałam o tym serialu jakoś więcej niż trochę, więc zaplanowałam go na sześć sezonów, bo w jednym filmie to się nie da całego Kościuszki zmieścić, bo za dużo w życiu zrobił [ŚMIECH]. Więc jakby ktoś nas słuchał, kto ma budżet, [ŚMIECH] to są pomysły.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Ja pytałam kilku osób, kilkunastu w Gdyni podczas festiwalu, jaki film historyczny chcieliby obejrzeć, a właściwie o jakim momencie w historii Polski. I co prawda jest to właśnie jedna, jedyna sonda oparta na niewielu wypowiedziach, więc trudno traktować to jako jakiś wyznacznik, ale dominowało średniowiecze, że to jest ten czas, który ludzi interesuje. No mamy „Koronę królów”. Ja obejrzałam tylko kilka odcinków tego serialu początkowych, podobno teraz się rozkręciła, ale już tutaj nie wiem, jak to wygląda.**

KATARZYNA CZAJKA-KOMINIARCZUK: „Korona królów” to jest próba wpisania się taką modną telenowelę historyczną. Ona przyszła do nas w ogóle z Turcji. Ja myślę, że gdybyśmy przeszli się po mieszkaniach kobiet w średnim wieku, bo to był chyba taki target z tego serialu, to okazałoby się, że one o historii Turcji wiedzą więcej niż przeciętny wielbiciel historii [ŚMIECH]. Natomiast to, jakby ja tego nie traktuje jako kino historyczne, które ma na zamiarze oddanie realiów, tylko raczej to jest taki typowy przykład kina historycznego, który ma powiedzieć: „zobacz, ludzie w przeszłości byli dokładnie tacy sami, jak ty i przeżywali dokładnie takie same dramaty” Jest to takie odegranie historii rodzinnej tylko, że to są królowie i książęta, i to budzi większe emocje. Ja przyznam szczerze, że ja osobiście nie jestem jakoś tak mocno zainteresowana średniowieczem, ale mam wrażenie, że ponieważ w kinematografii światowej w serialach bardzo widać takie zainteresowanie fantasy, które korzysta z elementów średniowiecznych, to jest takie myślenie, że fajnie byłoby w ogóle więcej się dowiedzieć o tej epoce, poznać lepiej fragmenty historii. Zwłaszcza że, mam wrażenie, że bardzo wielu Polaków jest po prostu bardzo dumnych z naszej średniowiecznej historii i widzi tam wielkie postacie, i bardzo chciałby do tego wrócić. Myślę, że spokojnie można byłoby na przykład jeszcze raz nakręcić film o Bolesławie Śmiałym. To jest taka historia filmowa niesamowita, że wydaje mi się, że dzisiaj to by tłumy były w kinach.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Jak coś to mamy też smoka, więc ten film fantasy może być.**

KATARZYNA CZAJKA-KOMINIARCZUK: Tak właśnie, spokojnie.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Mamy bohatera. Jak Ty widzisz przyszłość filmów historycznych? W sensie czy czasami się zastanawiasz nad tym, że dowiadujemy się o historii coraz więcej, bo mamy coraz więcej możliwości badania tego, jak to kiedyś było. Z drugiej strony mamy więcej możliwości technologicznych, żeby pokazywać świat ten, który był, jak najbardziej wiarygodnie, bo mamy wirtualną rzeczywistość. To wszystko się cały czas rozwija, więc być może kiedyś dojdziemy do momentu, w którym z niemalże stuprocentową pewnością będziemy mogli odtworzyć taką scenografię. Czy tutaj jest jakiś nowy eksperyment dla kina, które pozwoliłoby nam się przenieść po prostu w przeszłość? Czy to jest w ogóle możliwe, że wejdziemy w ten film i on będzie nawet lepszy niż film dokumentalny, bo nam po prostu pokaże, to jak ta przeszłość wyglądała?**

KATARZYNA CZAJKA-KOMINIARCZUK: To ponownie wracamy do tego samego problemu. Ja wierzę, że jeśli chodzi o odtwarzanie elementów takich szczegółowych w przyszłości, to rzeczywiście przyszłość kina będzie o przeszłości mogła mówić lepiej wizualnie, tak. To znaczy, nie mam wątpliwości, że kiedyś, nie wiem, będziemy mogli się przenieść w wirtualnej rzeczywistości, nie wiem, do starożytnego Egiptu i poczuć rzeczywiście, jak to wyglądało i popatrzeć na wszystko z bliska, że coraz więcej. Rzeczywiście widzowie też wymagają od kina, prawda, coraz mniej umowności, coraz bardziej, no, ale żeby ten mundur to się zgadzał, żeby ta lampka, która stoi to, żebyśmy mieli pewność, że ta lampka tam stała. Ale ponownie, to wszystko jest drugorzędne tak naprawdę, bo pierwszorzędne jest właśnie to, o czym mówiłam, ta różnica mentalności. I niestety mam wrażenie, znaczy niestety, mam wrażenie, jestem tego świadoma, bardzo, bardzo trudno jest opowiadać o bohaterach z tak inną mentalnością. Nie wiem, czy byśmy byli w stanie zrozumieć człowieka średniowiecznego, bo człowiek średniowieczny on ma inaczej ustawiony świat, tak. Jakby pewne rzeczy, które dla nas są niepewne, pewne rzeczy, które my sobie podważamy, o których dyskutujemy, dla niego są pewne, dla niego są już elementem rzeczywistości. I to mi się wydaje największą granicą do przekroczenia, żeby napisać scenariusz filmu historycznego, który by oddawał właśnie te realia myślenia o świecie. No to trzeba byłoby naprawdę bardzo szerokich konsultacji historycznych z historykami epoki, którzy by mogli powiedzieć, czy ktoś w ogóle mógłby coś takiego powiedzieć i pomyśleć. I oczywiście bazujemy na naszej wiedzy źródłowej, w związku z tym i tak wiemy tylko o jakimś małym urywku społeczeństwa, które mogło nam te źródła pozostawić. I to mi się wydaje, jest ta granica, której nigdy nie przekroczymy, ale to nie jest aż taki problem. Bo tak naprawdę my z tego kina historycznego najwięcej dowiadujemy się o samych sobie. My się dowiadujemy najwięcej o tym, jak chcemy pamiętać naszą historię, jak chcemy ją sobie opowiadać, jak chcemy się nią pocieszać, czasem wręcz przeciwnie jak chcemy sobie przypominać o momentach trudnych. I tak właściwie z każdego filmu historycznego należy wychodzić, zadając sobie pytanie, co ten film powiedział o mnie

współczesnym, o moim kraju, o mojej historii, o tym jak chcemy patrzeć na tę historię. I to jest źródło fenomenalne. Tu możemy się dowiedzieć absolutnie wszystkiego i wydaje mi się, że to jest dobra świadomość, którą należy mieć, jak idziemy na kino historyczne, że ona opowiada o przeszłości, ale tak naprawdę opowiada o nas.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: **Katarzyna Czajka-Kominiarczuk była gościem Audycji Kulturalnych. Dziękuję bardzo.**

KATARZYNA CZAJKA-KOMINIARCZUK: Dziękuję.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie